

Reformowanie złej wiary

21 listopada 2014

Otwarcie katolicy patrzą z nadzieją na papieża Franciszka, oczekując, że powstrzyma proces cofania się w mroki średniowiecza, że zdoła zmniejszyć przepaść między moralnością XXI wieku, a religijną tradycją bazującą na pisanych przed Homerem księgach.

Dla ateisty może się to wydawać beznadziejną próbą wygładzenia kompletnie irracjonalnych wierzeń i dostosowania ich do dzisiejszej rzeczywistości na tyle, na ile to możliwe, bez wyrzucania tego wszystkiego na śmietnik.

Tłumy wierzących porzucają Kościół nie porzucając Boga i decydują się na samodzielną modyfikację swoich wierzeń tak, iżby nie były nazbyt rażąco sprzeczne z otaczającym światem. Równocześnie tłumy Natanków, Rydzyków, Terlikowskich, biskupów w cudacznych szmatkach, radykalizują swoje postawy, patrząc z niekłamanym przerażeniem na głosujących nogami i z równym przerażeniem na papieża sprawiającego wrażenie, jakby zamiast krucjaty wybierał poszukiwanie kompromisów.

Możemy się zastanawiać na ile natchnieniem tych Natanków, Rydzyków, Terlikowskich są islamscy radykałowie, wierzący wystarczająco głęboko, by palić i mordować? Nie dowiemy się tego, bo niektóre procesy mogą zachodzić zaledwie w podświadomości, zaś my możemy tę irytującą, ale jednak głównie słowną radykalizację chrześcijańskich fanatyków niesłusznie łączyć z barbarzyństwem muzułmańskiego radykalizmu, cofającego świat do średniowiecza w bardzo dosłownym sensie.

Warto pamiętać, że mówimy o cofaniu do średniowiecza widząc masowe egzekucje, wieszanie na latarniach, tortury, obcinanie głów. Zapominamy jednak czasem, jak niedawno masowe egzekucje ludzi złapanych na ulicach miały miejsce w Europie, jak motywowane nazistowską i komunistyczną ideologią barbarzyństwo

przekraczało wszystko, co dziś robią muzułmańscy ekstremiści. Nasze, europejskie „średniowiecze” miało miejsce zaledwie dwa pokolenia temu i żyją wśród nas ludzie dobrze pamiętający tamte czasy.

Nazizm upadł, załamał się w brutalnej konfrontacji militarnej, podczas której obrońcy demokracji i praw człowieka musieli złamać nie tylko potęgę militarną, ale i morale społeczeństwa popierającego barbarię. Odpowiedzią na nienawistną i nie przebierającą w środkach ideologię były naloty dywanowe na niemieckie miasta i śmierć milionów ludzi, niezależnie czy uczestniczyli w nazistowskim wysiłku podbijania świata, czy nie.

Komunizm trwał przez kolejne pół wieku, nieco łagodniejąc i staranniejszym ukrywając swoje bestialstwo, co samo w sobie było już ogromnym postępem. Patrząc na barbarzyństwo muzułmańskich ekstremistów zapominamy, jak niedawno na ulicach naszych miast roztrzaskiwano główki niemowląt. Patrząc dziś na Iran, Syrię, Irak, Libię, Somalię, Sudan, Nigerię, nie wyobrażamy sobie, aby ten typ morderczego fanatyzmu mógł odżyć w Europie.

Już odżywa. Miliony ludzi woli zamknąć oczy i uszy na okrzyki wielotysięcznych tłumów – „Żydzi do gazu” – na ulicach Berlina, na mordy we Francji, na hasła „Nie kupuj u Żyda”. Tak jest wygodniej, łatwiej budować muzea pamięci niż oglądać rzeczywistość.

Fanatyzm, niezależnie czy jest on religijny, czy ideologiczny, monopolizuje ideę bliźniego i dehumanizuje każdego, kto myśli odrobinę inaczej.

Podobnie jak w czasach mojej młodości, kiedy chcieliśmy wierzyć w odwilż, kiedy z wypiekami na twarzach czytaliśmy artykuły marksistów-rewizjonistów szukających drogi do socjalizmu z ludzką twarzą, kiedy po ujawnieniu części stalinowskich zbrodni, chcieliśmy wierzyć, że nie ma możliwości powrotu do tego, co działo się wcześniej, tak dziś

wielu otwartych katolików wsłuchuje się w każde słowo papieża Franciszka, mając nadzieję na kolejną odwilż.

I słusznie, chociaż nasze nadzieje były znacznie większe, chociaż rewizjoniści czasem tracili pracę, a czasem trafiali do więzień, chociaż Chruszczow okazał się pajacem, ale i tak szybko zastąpił go Breżniew, chociaż wcześniej zgniótł powstanie węgierskie i przywołał do porządku Gomułkę, który i bez tego żadnej demokracji wprowadzać nie zamierzał, jednak barbarzyństwo morderczego stalinizmu już nie wróciło.

Ciekawe, bo Chruszczow z jego ujawnieniem części stalinowskich zbrodni, był inspiracją papieża Jana XXIII, który postanowił wpuścić trochę świeżego powietrza do zatęchłych sal, w których dyskutowali katoliccy kardynałowie.

Eksperyment wszedł w fazę schyłkową natychmiast po jego śmierci, a potem naprawianie szkód spowodowanych nadmiarem świeżego powietrza powierzono papieżowi z Polski. A jednak soborowe zmiany zostawiły trwałe ślady. Katolicyzm nie stał się ani demokratyczny, ani w pełni pogodzony z nowoczesnością, ale nie mógł już tak całkiem powrócić w stare koleiny. Podobnie jak marksistowskie rewizjoniści, tak i otwarci katolicy mieli poczucie całkowitej przegranej. Nic dziwnego, że kiedy kolejny papież, który w ponad pół wieku po rozpoczęciu Soboru Watykańskiego II, zaczął zachęcać do otwartej dyskusji i wysyłać sygnały dziwnie podobne do tego, co mówił Jan XXIII, wśród tych wierzących katolików, którzy nie chcieli ograniczać swojej wiary do uległości i posłuszeństwa, obudziły się nowe nadzieje.

Kamień Syzyfa obsuwa się raz za razem, ale zazwyczaj nie powraca do punktu wyjścia. Nie jestem przekonany, że związane z papieżem Franciszkiem nadzieje moich wierzących przyjaciół mogą się spełnić. Ukształtowana przez Jana Pawła II hierarchia kościelna jest potwornie konserwatywna i nawet gdyby obecny papież chciał przeprowadzić jakieś znaczące zmiany, to możemy być pewni, że natrafi na heroiczny opór. Również to pragnienie

zmian samego papieża wydaje mi się nadal niezwykle problematyczne. Warto jednak pamiętać, że historia lubi zaskakiwać i możemy być świadkami interesujących niespodzianek. Uczciwie jednak mówiąc, ponownie rozbudzone nadzieje otwartych katolików wydają mi się chwilowo wręcz bardziej interesujące niż to, co do tej pory widać w samym Watykanie. Nadzieje są ważne, tu i ówdzie podnoszą się nowe głosy.

W globalnej wiosce ważniejsze od tego, co dzieje się w świecie katolickim, jest to, co dzieje się w świecie islamu. Tu każdy dzień przynosi koszmarnie wiadomości. Równocześnie, w miarę nasilania się dramatu, pojawia się zjawisko przypominające głosy radzieckich dysydentów w końcu lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Muzułmańscy dysydenci są osamotnieni, bez kontaktu z masami, ignorowani przez Zachód, mordowani przez fanatyków, ale nagle (przynajmniej w niektórych miejscach) mniej prześladowani przez władze przerażone zagrożeniem przez ekstremistów, a czasem nawet wpuszczani na łamy starannie cenzurowanych rządowych gazet.

Kiedy ten i ów z katolickich kardynałów opowiada się za odejściem od barbarzyńskiego potępienia homoseksualizmu, za rezygnacją z wykluczenia z Kościoła ludzi rozwiedzionych lub za innymi reformami całkowicie i od dawna oczywistymi dla świeckiej moralności, unosimy głowy i słuchamy z zainteresowaniem, a gazety znajdują miejsce dla takich wiadomości na pierwszych stronach.

Szejk Aadel Al-Kalbani jest byłym imamem Wielkiego Meczetu w Mekce. Jest salafitą i jak się wydaje jest w pełni świadomy, że to właśnie zrodzony w Arabii Saudyjskiej ruch salaficki jest najbardziej odpowiedzialny za radykalizację islamu.

Ciekawe jest to, co mówi ten znany duchowny, równie ciekawy jest fakt, że jego opinie publikuje główna gazeta rządowa "Al-Riyadh".

Nie wiem kiedy Al-Kalbani przestał być imamem wielkiego Meczetu w Mekce, ani kto w tej sprawie podjął decyzję, wiadomo jednak, że już wcześniej potępiał terroryzm, uważał, że poeci mają prawo pisać wiersze bez tego, by duchowni mówili im jakie, pisał również, że nie widzi niczego niestosownego w tym, że kobieta prowadzi samochód.

Sam szejik wydaje się wyglądać jak przywódca duchowy połączonych sztabów wszystkich ekstremistów, ale mówi rzeczy dające wiele do myślenia.

Jak czytamy w doniesieniu MEMRI z 15 sierpnia 2014 r., szejik Al-Kalbani tweetował (@abuabdelelah): „ISIS jest prawdziwym produktem salafizmu i musimy rozprawić się z tym z pełną przejrzystością”.

Awantura, która wynikła po tym jednym zdaniu na twitterze pokazała nie tylko rozmiary oburzenia, ale również poparcia. Oczywiście musimy pamiętać, że użytkownicy twittera to nie jest próbka losowa saudyjskiego społeczeństwa, ale Al-Kalabani nie jest tak całkiem osamotniony. 24 sierpnia, redakcja “Al-Riyadh” opublikowała artykuł Al-Kalbaniego pod prowokacyjnym dla wielu tytułem “Czy terroryzm jest produktem salafickim?”: „Za każdym razem, kiedy widzimy sieć fitna zagarniającą młodych ludzi spomiędzy naszych synów... i wtrącającą ich w bardzo głęboką przepaść, z której wyłonią się tylko przy pomocy sloganów, które ociekają krwią, dręczy nas sumienie i zastanawiamy się: Skąd przyszło to do nas? Jak wpadli w to? Jak gdybyśmy niczego nie mogli zrobić wcześniej.”

Jego odpowiedź jest jednoznaczna, przyczyną jest arogancja nazbyt silnie wierzących, że wiedzą, czego chce Allah, zapal ustawicznego potępiania, ściganie małowiernych: „Tak, to jest roślina, która wykiełkowała na śmietniku tych, którzy nadmiernie osądzają innych i udają, że reprezentują salafizm. Jak poważnie oskarżają innych o apostazję, o odchylenie od słusznej drogi, o herezję i rozwiązłość – jak gdyby arena leżała przed nimi otwarta i nie było nikogo, kto by ich

potępił, ani żadnego sędziego, który by ich pokarał. Ponadto przyjmowano ich z udawanym szacunkiem i podziwem i otwierano przed nimi możliwości siania w umysłach naszych młodych ludzi myśli, że ten pobił, a ten jest niewiernym, a tamten jest niedbały w religijności. Nawet najwięksi duchowni, dawni i obecni, nie są oszczędzeni przez ich strzały. Szerzą zasady islamu w pokrętny sposób, który czyni je niezrozumiałymi lub wypaczonymi i zachowują rzeczy, które zaprzeczają islamowi. Mierzą sędziego, wykształconego i studenta, a także zwykłych ludzi miarą, której nauczyli się na pamięć, ale nie zrozumieli i myślą, że są uprawnieni do orzekania, że wyżej wymienieni są apostatami i do wzywania na nich kar Allaha, które nie są już dłużej stosowane, a robiąc to sądzą, że przywrócą chwałę i splendor monoteizmu.”

Były imam Wielkiego Meczetu zdaje sobie sprawę z faktu, ile zła uczynili duchowni, ile jadu sączy się z kazań i jaką siłę mają słowa nienawiści płynące z ambon. Oczywiście nie byłby duchownym, gdyby nie twierdził, że jego wiara (sałafizm) jest „drogą, która szerzy miłość, braterstwo i akceptację innego wśród muzułmanów oraz współistnienie z nie-muzułmanami”. Żeby jednak był w rzeczywistości taką drogą, trzeba zbudować tamę dla wojowniczej propagandy tych, którzy myślą, że nikt poza nimi „nie jest źródłem dobra i obrońcą monoteizmu”. Islam – pisze imam – potrzebuje reform: „Potrzebne jest dostrzeżenie idei reformowania, nie zaś napomnienia, nagan, i utarczek słownych, które zajmują się objawami i ignorują chorobę! Nadal jeszcze jest czas na rehabilitację – ideologiczną i praktyczną – i na zapobieżenie podziału społeczeństwa na sekty i grupy, które tłoczą się za dygnitarzami otoczonymi aurą nietykalności i świętości, za taką czy inną grupą uważającą, że ma prawo kierować narodem i rekrutować jego młodzież.”

31 sierpnia 2014, Al-Kalbani opublikował kolejny artykuł: „Okowy przeszłości”, w którym krytykował sałafizm, propagujący bezkrytyczną zależność od przeszłości i wezwał do racjonalnego, krytycznego podejścia. “Nigdy nie przestaliśmy

wywyższać przeszłości za wszelką cenę, tak bardzo, że przejęła nasze życie i udaremniła kierowanie naszą teraźniejszością, a nie wiem, co robi naszej przyszłości. Twierdzimy, że przeszłość jest percepcją, czynem i poglądem przodków do tego stopnia, że kiedy któremuś z nas przydarza się nieszczęście, śpieszy szukać rozwiązania tego nieszczęścia w książce napisanej setki lat temu! A potem krzyczymy głośno: „Islam jest zgodny z każdym czasem i każdym miejscem”.

Były imam Wielkiego Meczetu nie owija niczego w bawełnę, pisze wprost: „pozostajemy zamknięci w pułapce lochów bardzo odległej przeszłości”. To, co kiedyś było zmianą pozwalającą na postęp zostało przekształcone w kulę u nogi uniemożliwiającą marsz w przyszłość. „Pierwsze pokolenie muzułmanów porzuciło ślepe naśladownictwo i słuchając wezwania ‘Głoś w imię twego Pana’ [Koran 96:1] zaczęło używać umysłu po wielu stuleciach zaniedbania; wagon zmiany zaczął poruszać się i zmieniać gorzką rzeczywistość pełną ucisku, zacofania i bałwochwalstwa we wzniosłe i wyraźne prawdy racjonalne.”

O tej racjonalności moglibyśmy zapewne długo dyskutować, ale faktem jest, że zwycięski islam w miarę imperialnych podbojów nauczył się otwartości na inne kultury i przez pewien czas czerpał garściami zarówno z nauki perskiej, indyjskiej, jak i greckiej, że w pułapce przeszłości utknął dopiero, kiedy jego duchowi przywódcy zaczęli nakazywać palenie bibliotek i mordowanie filozofów. Al-Kalbani wydaje się dostrzegać przyczynę dramatu i pisze: „Musimy przyznać, że nasza przeszłość zawiera rzeczy, których nie daje się pogodzić z naszą teraźniejszością.”

„Spośród tych, którzy wzywają do absolutnego trzymania się przeszłości, wyłoniło się nowe pokolenie, które broni i walczy o opinie i sposoby pozbawione poprawnych koncepcji islamskich i poglądów religijnych, które mogą prowadzić ummah we właściwym kierunku. Ten gang, który przyznał sobie prawo do banicji umysłów, nie pojmuje sytuacji ummah i nie potrafił przystosować się do dzisiejszej rzeczywistości; dlatego jego

drogą jest ujarzmianie innego lub oskarżanie go apostazję i zboczenie ze słusznej drogi. Tych ludzi można znaleźć w wszystkich warstwach społeczeństwa, niedopuszczających ludzi do zrozumienia postępu i dogonienia teraźniejszości i oskarżających każdego, kto ich krytykuje i wytyka im ich błędy o bycie Charydżytą. Każdy, kto mówi o prawach kobiet, odchodzi od słusznej drogi, jest dla nich obmierzły i nie dba o religię. Każdy, kto wyraża mądrą opinię, która była ukrywana i ignorowana, bo zaprzecza ich salafizmowi, sprzeciwia się olbrzymiej większości ludzi...”

Arabia Saudyjska od dziesięcioleci jest główny eksporterem muzułmańskiego ekstremizmu, większość meczetów budowanych na Zachodzie to meczety fundowane przez saudyjskich szejków, do których wysyła się duchownych zachęcających mieszkającą na Zachodzie muzułmańską młodzież do łamania praw krajów zamieszkania i wpajających religijny fanatyzm. Głos byłego imama Wielkiego Meczetu wydaje się być głosem wołającego na puszczy. Podnieca się nim zaledwie garstka jego rodaków, jeszcze mniejsza garstka jego braci w wierze i (prawdopodobnie) zaledwie kilka osób z zachodniego świata. Mnie jednak ta publikacja w rządowej saudyjskiej gazecie dwóch artykułów byłego imama Wielkiego Meczetu kojarzy się z wydarzeniem jakim była publikacja opowiadania pod tytułem „Jeden dzień z życia Iwana Denisowicza”.

Autor: Andrzej Koraszewski

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)